

Andrzej Małkiewicz

2 października 2022

Po co „referenda”?

23-27 września odbyła się farsa nazwana „referendami”. Były one wielokrotnie przekładane, a w końcu je przeprowadzono po szybkich postępach ukraińskiej armii w ostatnich tygodniach. Zadawano absurdalne, nielogiczne pytania: „Czy jesteś za secesją regionu Zaporozża od Ukrainy, utworzeniem niepodległego państwa przez region zaporoski i jego wejściem do Federacji Rosyjskiej jako podmiotu Federacji Rosyjskiej?”

Administracje okupacyjne zmuszały ludzi do głosowania. Głównym sposobem zbierania głosów było chodzenie od drzwi do drzwi w towarzystwie rosyjskiego wojska. Zanotowano przypadki, gdy żołnierze sami wypełniali karty do głosowania. Za przyłączeniem do Rosji miało głosować w „Republice Donieckiej” 99,23%, w „Republice Ługańskiej” – 98,42%, w obwodzie chersońskim – 87,05%, w zaporoskim – 87,05%. Nie wiadomo, ilu było głosujących, Rosja nie kontroluje całkowicie żadnego z regionów, a większość mieszkańców uciekła, zatem te procenty niewiele byłyby warte, nawet gdyby były prawdziwe.

Już 30 września 2022 r. Putin na podstawie „wyników” ogłosił przyłączenie tych regionów do Rosji (było to ogłoszenie nieformalne, potrzebne są jeszcze decyzje Sądu Konstytucyjnego Rosji i obu izb parlamentu – ale to się da szybko załatwić, słowa przywódcy i tak są najważniejsze). Po co Putinowi te pseudoreferenda? Przecież nikt za granicami ich nie uzna, nawet jego sojusznicy, tacy jak Serbia, odmawiają uznania ich prawomocności.

Gdyby sięgnąć do historii, to nikt nigdy nie przeprowadzał tego typu głosowań podczas trwających działań wojennych. W prawie międzynarodowym są jasne normy. Zmiany terytorialne mogą być realizowane na podstawie umów międzypaństwowych, a w przypadku wojny – na podstawie traktatu pokojowego. Taki traktat może zalecić plebiscyt (np. na Górnym Śląsku, i w kilku innych rejonach, po pierwszej wojnie światowej), a jego wyniki mogą być podstawą zmian terytorialnych – ale na gruncie traktatu pokojowego. Już Związek Radziecki naruszył tę zasadę w 1939 r., przeprowadzając pseudowybory na zachodniej Białorusi i Ukrainie, w których „wybrano” pseudoparlamenty, które po kilkudniowej pozornej dyskusji uchwaliły prośby o „zjednoczenie” z ZSRR. Ale działo się to w sytuacji, gdy wojna z Polską była z radzieckiego punktu widzenia zakończona, a w każdym razie nie toczyły się w tym okresie polsko-radzieckie działania wojenne (formalnego stanu wojny nie było). Jak widać, Putin w bezczelności przebił nawet Stalina!

Po co to wszystko? Myślę, że ma to być sposób na „zachowanie twarzy”. W miarę, gdy coraz bardziej prawdopodobna staje się upokarzająca porażka Rosji w tej obliczonej na wzajemnej wyczerpanie fazie wojny, coraz wyraźniej widać, że celem dyktatora staje się nie tyle dążenie do uniknięcia klęski, ile wynajdywanie sposobów pozwalających uniknąć przyznania się do niepowodzeń. Porażka budzi mniejszy lęk, niż przyznanie się do niej, obmyślił więc zwodnicze sukcesy. W 2014 r. aneksja Krymu wywołała w Rosji

entuzjazm, notowania Putina w opinii społecznej niewątpliwie wzrosły. Pewnie więc liczył, że „odzyskanie” jeszcze większego terytorium, da mu podobny sukces.

Oczywiście, nie taki był cel wojny. Ukraina miała być w całości podporządkowana Rosji, a może nawet bezpośrednio przyłączona do niej. Skoro to nie wyszło, oderwanie czterech fragmentów można przedstawić jako sukces – trochę mniejszy, ale jednak sukces. To tym bardziej potrzebne, że popularność Putina spada.

Po ogłoszeniu częściowej mobilizacji w Rosji spadło zaufanie do dyktatora. Co prawda niewiele, z badań Centrum Lewady, instytucji w miarę wiarygodnej, wynika, że z 83 proc. do 77 proc. To nie jest wielka różnica, ale to mógłby być początek trendu niekorzystnego dla Putina.

W lutym mówiono mieszkańcom Rosji, że za kilka dni wszystko się skończy, jak to zwykle bywa podczas „małej zwycięskiej wojny”. Teraz ludzie zaczynają otwarcie utyskiwać: „od pół roku obiecują to skończyć – i co?” Sytuacja na froncie jest dla Rosji coraz trudniejsza, jej armia „wycofuje się na bardziej korzystne pozycje” – to tym bardziej zrazi Rosjan do przywódcy, który podobno osobiście dowodzi i – jak widać – nie wychodzi mu to. Nic zresztą dziwnego, Putin nie ma wykształcenia wojskowego, jego decyzje są niekompetentne, narażają armię na niepowodzenia i straty.

Putin nie jest głupi (gdyby był takim, nie utrzymałby władzy przez tyle lat), zapewne przewidział, że ogłoszenie mobilizacji i klęski wojenne wywołają taki efekt, zatem przygotował referenda, jako przeciwwagę. Świat w tym przypadku mniej go obchodzi. Świat władzy mu nie odbierze, a rozczarowanie społeczeństwa mógłby wykorzystać ktoś w Rosji.

Wygląda na to, że „odzyskanie” czterech obwodów nie wywołuje jednak w Rosji takiego entuzjazmu, jak kiedyś Krym. Może skłoni to Putina do ustępstw?